

## Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10  
tel/faks 22 822 28 95, www.mdkochota.com  
poczta redakcyjna: korniszon007@wp.pl



**Rok 7**  
**nr 2 (44)**  
**październik**  
**2010**  
Cena: brak  
(bezcenne!)  
Nakład:  
2000 egz.

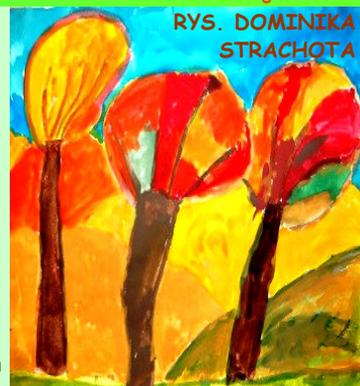
# Korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

Numer wydany przy współpracy: Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii, Miasta Stołecznego Warszawa i Centrum Handlowego Reduta

Witajcie, Drodzy Czytelnicy. Witamy w drugim miesiącu nauki oraz składamy serdeczne korniszonowe życzenia wszystkim pracownikom oświaty (nauczycielom i nie tylko) i uczniom z okazji Święta Edukacji; z tegoż powodu oplotkujemy trochę Ciało Pedagogiczne w Altsajderze, a dalej nasi redaktorzy podzielą się z wami refleksjami o uczniowskich losach w starych i nowych szkołach. W tym numerze nie unikniecie też odwiedzin w Młodzieżowym Domu Kultury na Rokosowskiej, tym razem tu właśnie spotkamy się z Lisem Gońcym, a w Aktualnościach gorące wieści z ostatniej chwili – gala z okazji oficjalnego otwarcia MDK, na deser zaś wspomnienia z Emdekowskich obozów – musicalowego i MOPR-owskiego. Mamy też nieco z wielkiego świata – relację z międzynarodowej paraolimpiady w Warszawie, wspomnienia z pikniku na Szczęśliwicach i Lata w Mieście. Zgodnie z tradycją także wiele innych rubryk, które warto przeczytać, są też całkiem nowe rubryki, poszukajcie w numerze! A więc do zabawy, Korniszonowicze.

Tandem redakcyjny: red. Mateusz Rosiak z red. naczelnym



RYS. DOMINIKA STRACHOTA

**M** ała Syrenka w Wiśle pływała  
**D** użo piosenek pięknie śpiewała  
**K** iedy rybacy to usłyszeli,  
**O** gromnie poznać ją zapragnęli  
**C** zy to legenda, czy prawda cała  
**H** erbem syrena grodu się stała  
**O** pieką swoją otacza wszystko  
**T** eatry, kina, każde boisko.  
**A** nawet mieszka z nami  
**w Warszawie!**

Ten poetycki prezent na otwarcie nowej siedziby MDK to praca laureatki ubiegłorocznego konkursu „Moja Zabawka” Zuzi Wiśniewskiej ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Legionowie



## ACH, TO CIAŁO... PEDAGOGICZNE :)

Zmiany są częścią życia codziennego. W ostatnim czasie jednak w większości to my, uczniowie mieliśmy z nimi do czynienia, przechodząc np. z gimnazjum do liceum, musieliśmy „oswoić się” z nową klasą, otoczeniem, lecz najtrudniej się chyba było przyzwyczaić do (o zgrozo!) nowych nauczycieli, którzy bądź co bądź różnią się od tych z wcześniejszych lat.

Będąc teraz w pierwszej klasie liceum mam już pewne porównanie i wyrobione zdanie na temat różnicy między nauczycielami w podstawówce, gimnazjum, a w liceum. Jak nam się oni kojarzą? Jacy są naprawdę? Czy są dobrzy i mili, czy to tylko pozory? (c.d. na str. 3!)

## JESZCZE RAZ: MAMY NOWY MDK! JUŻ CAŁKIEM OFICJALNIE!!!

Otwarcie MDK-u nareszcie za nami. Dnia 13 października 2010 roku burmistrz dzielnicy Ochota wraz z panią naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania oraz panią wicedyrektor warszawskiego Biura Edukacji przecięli wstęgę, a tym samym oficjalnie otworzyli Młodzieżowy

Dom Kultury. Zebrani goście, wśród których byli nauczyciele, wychowankowie oraz osoby w różny sposób związane z MDK mogli prócz przemówień zobaczyć m.in. premierę musicalu „Brzydkie kaczątko”. Nie zabrakło także poczęstunku i zabaw.

Red. Asia Baranowska

Więcej o uroczystościach otwarcia MDK Ochota

przeczytajcie w następnym numerze!



## W tym numerze m. in.:

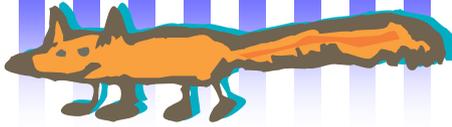
Jeszcze: Mamy nowy MDK!	1, 6
Ach, to ciało... pedagogiczne	1, 3
Lis gończy - PTZN Warszawa 2	
Altsajder: Life in plastic...	3
Europejskie Igrzyska Olimpiad Specjalnych w Warszawie	4
Piknik rodzinny	5
Wspomnienia z wakacji	6-7
Jesienne Oswajanie Pegaza	8-9
W Stronę Wartości	10-11
... Tego NIE biore!	10
Słownik Wyrazów Dobrych:	10
Szkolne refleksje i rady	11
Niby nic...	11
Różne twarze sportu	12
„Popatrz na mnie”...	13
Dance World - style tańca	14
Rzarufka na jesień	14
Koci Blog	14
Lego Star Wars 2	15

Złota Myśl Numeru:

Zawsze jest właściwy czas na zrobienie tego co należy

Medrzec O'Guru:





# LIS GOŃCZY czyli POLOWANIE NA DEMOKRACJĘ!

„Lis Gończy” po wakacyjnej przerwie dalej kontynuuje cykl przeglądu organizacji pozarządowych działających na warszawskiej Ochocie. Tym razem trafiliśmy w gościnne progi nowej siedziby Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Rokosowskiej. Naszą ekipę podjęła gospodyni MDK p. Anna Szwed. W imieniu Przewodniczącego Zarządu Oddziału Terenowego Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomani w Warszawie p. Andrzeja Majchera zgodziła się opowiedzieć czytelnikom „Korniszona” o działalności Towarzystwa. Pani dyrektor jest jedną z pierwszych osób, jakie uczestniczyły w tworzeniu warszawskiego oddziału PTZN, tym chętniej więc podzieliła się z nami swoją wiedzą, spostrzeżeniami i przemyśleniami zdobytymi zarówno w pracy w Towarzystwie, jak i MDK-u. W swojej działalności oba te podmioty realizują podobne zadania i w dużym stopniu dopełniają się.

## „ŻEBY ZBOŻE ZAGŁUSZYŁO CHWASTY” - - wizyta w Polskim Towarzystwie Zapobiegania Narkomanii

**Korniszon:** Bardzo nam miło gościć w nowej siedzibie MDK, gdzie jednocześnie swoje lokum ma Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii – oddział warszawski. A gdzie znajduje się główny oddział tej instytucji?

**Pani Anna Szwed:** Niedokładnie w siedzibie, bo siedziba mieści się na piętrze, jest to niewielki pokój, w którym byśmy się w pięć nie zmieścili. Poza tym tam nie ma jeszcze żadnych mebli, cała dokumentacja, wory z papierami stoją na podłodze, jeszcze niestety nie jest urządzony. Ale w tym budynku Warszawski Oddział Terenowy mieści się już teraz. Natomiast siedziba Zarządu Głównego Towarzystwa znajduje się w Warszawie przy ul. Chmielnej 10, natomiast Oddziałem Terenowym warszawskim jesteśmy tylko my. W tej chwili oddziały terenowe nie posiadają osobowości prawnej, chociaż statut daje im taką możliwość. Do tej pory były zapisane pod jednym numerem KRS. Nasz oddział próbuje zrobić taką małą "rewolucję" – od ubiegłego roku staramy się o uzyskanie oddzielnej osobowości prawnej. To budziło różne wątpliwości, władze obawiały się rozpadu organizacji, ale na szczęście wszystkie wątpliwości sobie wyjaśniliśmy i z naszej inicjatywy Walne Zebranie zgodziło się na takie rozwiązanie, w tej chwili procedura prawna się toczy, jest dość długotrwała, a na dodatek jeszcze teraz zmieniliśmy adres. Myślę, że najpóźniej w przyszłym roku będziemy już mieli osobowość prawną – jako pierwszy z oddziałów terenowych.

W wielu konkursach, z których pozyskujemy środki na naszą działalność jest zasada, że jedna organizacja może złożyć tylko jeden projekt. Jeśli jest trzydzieści oddziałów terenowych to np. w konkursie FIO z trzydziestu oddziałów tylko jeden projekt może być złożony. Każdy inny jest automatycznie odrzucany przez system. To bardzo utrudnia możliwość

składania ofert w konkursach, a tym samym realizację projektów oddziału.

**K:** Czy pomysł narodzin oddziału zrodził się w Warszawie?

**A.S:** Tak naprawdę narodził się w MDK-u, jeszcze na Biało-brzeskiej. Zaczęło się od współpracy wiele lat temu Młodzieżowego Domu Kultury z Zarządem Głównym PTZN i fundacją „Maraton” przy realizacji partnerskiego projektu „Wspólne Miasto”. Ten projekt



nas zbliżył, zaprzyjaźniliśmy się, a przy tym okazało się, że dla MDK taka współpraca daje możliwość rozszerzenia spektrum działalności i oferty dla dzieci, a dla organizacji to co robi MDK jest pożądanym dopełnieniem tego wszystkiego, czym zajmuje się Zarząd Główny. W kolejnych latach kontynuowaliśmy więc wspólne działania, o których zresztą wielokrotnie pisaliśmy w „Korniszonie”, a które zaowocowały m.in. udziałem dzieciaków z MDK w koncertach „Niecpa” i występami w Sali Kongresowej czy też narodzinami koncepcji letnich obozów profilaktyczno-artystycznych. Dopiero po trzech czy czterech latach przyszło komuś do głowy, że tak naprawdę bardziej skutecznie moglibyśmy współpracować będąc częścią tej organizacji. Zarząd Główny ze zdumieniem skomentował: „No tak, przecież w Warszawie nie ma oddziału”. Stąd wziął się pomysł, aby założyć ten oddział terenowy.

**K:** Kto tworzył ten oddział?

**A.S:** Oddział tworzyli głównie nauczyciele z MDK-u, ludzie którzy pracują z młodzieżą i dziećmi. To już od razu zdeteminowało specyfikę działania, nastawionego głównie na profilaktykę. Inne oddziały PTZN na terenie całej Polski prowadzą na przykład poradnie odwykowe, programy rehabilitacyjne dla osób uzależnionych od narkotyków. My skupiliśmy się na fazie pre-, nie pracujemy z uzależnionymi, tylko staramy się, żeby inne oddziały miały mniej „roboty” (śmiech), to znaczy żeby uzależnionych w przyszłości było mniej.

**A.S:** Chociażby to, że wy tu jesteście, że powstaje ten wywiad – wasza praca też jest częścią projektu, realizowanego przez warszawski oddział PTZN we współpracy z MDK i przy wsparciu Biura Edukacji Miasta Stołecznego Warszawy – programu edukacji obywatelskiej „Klub Młodych Dziennikarzy” – jednego z wielu naszych wspólnych projektów. Można by zadać pytanie, jaki to co robicie ma związek z profilaktyką. Staramy się odchodzić od dawnego, tradycyjnego rozumienia profilaktyki, jakie jeszcze często się spotyka. Kiedyś mówiło się o profilaktyce alkoholizmu, albo o profilaktyce narkomanii, albo profilaktyce nikotynizmu, przemocy itd. Już dość dawno temu, ludzie, którzy zajmują się tym i w praktyce i teorii, doszli do wniosku, że tak naprawdę przyczyny tych niebezpiecznych zjawisk są najczęściej te same. A ponieważ profilaktyka to jest jakby uprzedzanie niebezpieczeństwa, czyli zajmowanie się ludźmi na etapie przyczyny, zanim człowiek się uzależni czy też coś innego zło się z nim stanie, pracujemy więc z nim tak, aby zminimalizować ryzyko, że w przyszłości się to stanie. Mówi się w tej chwili całociosowo o profilaktyce zachowań ryzykownych, gdyż w gruncie rzeczy z tych samych powodów młodzi ludzie sięgają po alkohol lub narkotyki, czy też, robią inne niebezpieczne dla siebie rzeczy, fatalne w skutkach. Również od dłuższego czasu odchodzi się od tendencji opieraniu profilaktyki na straszaniu: „oj, uważaj, bo jak będziesz palił to umrzesz na raka płuc, a jak będziesz pić, to skończysz w ryszotku” To się opierało trochę na groźbie: „co się stanie, jeśli będziesz robić źle.” Fajnie tę zmianę w myśleniu ujął prof. Kwaśniewski w jednej ze swoich prac. Ta dawna profilaktyka nosi nazwę *profilaktyki defensywnej*. Drugi nurt zrodził się jako jej dopełnienie; to tzw. *profilaktyka kreatywna*. Bardzo trafnie określili on profilaktykę defensywną, że jest to działanie, mające na celu „*żeby chwasty nie zagłuszyły zboża*”; zboże to zdrowe społeczeństwo, zdrowy człowiek, chwasty to wszystkie niebezpieczeństwa które na niego czyhają. Oddziałujemy na chwasty, wyrrywamy je, stosujemy środki żeby nie zagłuszały zboża. A profilaktyka kreatywna to dążenie do tego, „*żeby zboże zagłuszyło chwasty*”.

**ciąg dalszy  
w następnym  
numerze!**



# altsajder

## ACH, TO CIAŁO... PEDAGOGICZNE :)

Joanna Baranowska (c.d. ze strony 1)

Po kilkunastu latach nauki można zauważyć, że w odpowiednich szkołach nauczyciele mają inne podejście do uczniów. W gimnazjum, a tym bardziej podstawówce, widać to, że w większości podchodzą oni do swoich wychowanków niekiedy jak do własnych dzieci. Martwią się o naukę, problemy, szczególnie we własnej wychowawczej klasie. Zupełnie inaczej jest już w szkołach ponadgimnazjalnych, tam nauczyciele mają pewien dystans (występują też w środowisku szkolnym wyjątki!). Dużo lekcji wygląda jak wykłady, wchodzimy, słuchamy, robimy studenckie notatki, wychodzimy i już dalej nie mamy z nimi kontaktu. Nie myślimy jednak, że tak jest zawsze, mając wielkie szczęście można trafić na bardzo miłych i kontaktowych nauczycieli, (powiedzmy, że niektórzy popadają w skrajności - albo są zimni jak lód, albo bardzo mili). Z takimi pedagogami lekcje płyną przyjemnie, a kontakt nieraz wykracza poza lekcje (oczywiście w ramach szkoły :D). Dużo uczniów klasyfikuje nauczycieli na fajnych czy też mniej lubianych w zależności od ich oczekiwań. W liceum bardzo dużo się wymaga, bywa, że jednego



dnia na każdej lekcji jest jakaś kartkówka, sprawdzian czy pytanie... Jednak tacy nauczyciele, dla których ważne jest, by nas nauczyć czegoś i sprawdzić, okazują się naprawdę przyjemni, można się z nimi dogadać, pośmiać się... Podsumowując, w liceum, technikum czy innej szkole ponadgimnazjalnej króluje przeświadczenie, żeby umieć ocenić z którym nauczycielem można się spoufałić, a z którym nie, bo ważne jest, aby nie strzelić gąfy (szczególnie na początku :)).



## LIFE IN PLASTIC IS FANTASTIC...

Tipsy, różowe ubrania, kozaczki, usta umalowane na róż - to dziewczynki, ale czemu? Komu są winne? Róż - chwala czy przekleństwo? Od wieków różowy kojarzy się z tapaciarzami. Korniszon postanowił to sprawdzić. Ten kolor to światło przewodnie dla dziewczynek o chorych ambicjach. Winą tego nie są dzieci i ich wyobrażenia, a (co zaskakujące) rodzice. Kształtują naszą psychikę kupując nam lalki Barbie, ubierając od urodzenia na różowo, urządzając cukierkowe dziecięce pokoiki, w których rosną późniejsze różowe plastikowe księżniczki... (Redaktor Altsajder Kasia Stankiewicz)

Róż, róż, róż z czym się kojarzy? Jeszcze do niedawna jedynym skojarzeniem była „dziewczęć”, jednak już dziś, pytając kogokolwiek o pierwsze skojarzenie z tym kolorem, odpowie „tandeta”, „Barbie” (i nie chodzi tu o lalki, ale o styl ;p), „tapaciarzy” czyli po prostu super „sweet dziewczyny” czy nawet dorosłe kobiety.

Obserwując show biznes można zaobserwować wiele celebrytek lubujących się w takowym stylu, stylu głupiotkiej, różowej dziewczynki, która tak na prawdę nigdy nie dorosła. Właśnie z takich osób, tzw. gwiazd biorą przykład dzieci i młodzież, bo skąd indziej u nich zamiłowanie do różu, różowych bluzeczek, bucików, tapety na ścianę?

Ważmy pod uwagę dziewczynki w wieku 6 - 12 lat, oglądając telewizję, siedząc w Internecie (tak, takie dzieci też mają do niego dostęp) widzą kobiety ubrane jak typowe Barbie, w bajkach ukazane są księżniczki w różowych sukieneczkach, w Internecie roi się od reklam promujących takie „gwiazdy” jak Jola Rutowicz czy Doda. Chcą z nich brać przykład, też chcą mieć takie ciuchy jak one itd. W obecnych czasach szal jest na Hannah Montana, bogatą, różową gwiazdkę filmów dla dzieci, które pragną nią być, mieć ją wszędzie, na piórniku, zeszytcie, bluzce. W sklepie gdziekolwiek się nie spojry jest Hannah Montana i jak tu nie zwariować? A co dopiero mają powiedzieć dzieciaki mające pamięć wzrokową, chcące się podobać, być takimi jak otoczenie?

Patrząc nawet na „zwykłe” zabawki dla dzieci można zauważyć, że te dla dziewczynek są inne niż dla chłopców, biorąc pod uwagę kolor. Piłki, zabawkowe odkurzacze, żelazka, Kuchenki zawsze są różowe, landrynkowe, ciężko jest znaleźć coś dla małych kobitek o innej barwie. Z każdym dniem firmy wymyślają coraz to bardziej „nowoczesne” i zarazem dziwne zabawki - nie rozwijające, ale wręcz przeciwnie, namawiające, przyzwyczajające do bycia typowym „plastikiem”. Kto bo-



wiem wpadnie na pomysł, by zakupić małej dziewczynce rurę do tańczenia dla lalek czy super wielki zestaw do makijażu?

Takie zachowania są uwarunkowane również środowiskiem w jakim się przebywa. Inaczej myślą ci, którzy mają w swoim otoczeniu „normalne” osoby niż ci, którzy obracają się w towarzystwie ludzi lubiących taki styl. Nie myślimy jednak, że to chodzi jedynie o tych co lubią być Barbie, ale na przykład w odniesieniu do dzieci bardzo dużą rolę odgrywają rodzice, będący również pod wpływem mody czy znajomych, którzy namawiają ich do kupowania swoim pociechom takich „fajnych” różowych rzeczy lub po prostu nie chcą być inni (lub nie chcą, aby ich dzieci były inne) niż reszta.

Pomyślimy o przyszłości, gdy dziewczynki całe w różu dorosną i pójdą już nie do podstawówki, ale do wyższych szkół będą mieć problemy. Osoby takie nie są mile widziane w środowisku, są wyśmiewane, szyderstwa nie znają granic. Często się słyszy, że aby komuś ubliżyć przyrównuje się go do sweet, różowej barbie (celowo z małej litery - nie jako imię lalki, a określenie pewnego stylu) czy też tzw. pokemona (inna odmiana barbie, tapaciarzy, blachary, w młodszym stadium rozwoju).

Jednak to są w większości wypadków przejściowe zamiłowania. Moja mała kuzynka, mająca teraz 7 lat, jeszcze w zeszłym roku chciała mieć wszystko różowe, próbowała nawet namówić brata na zmianę koloru ścian u niego w pokoju. Jednak teraz, gdy mama chciała jej kupić różowe buciki, stwierdziła, że „róż jest zbyt dziewczynski”. Ze wszystkiego można wyrosnąć... na szczęście (lub bardziej się ugruntować, czego nie życzę). Zastanówmy się, więc czy warto zmieniać dzieci w mało inteligentne, niedojrzałe lalki chcące tylko „ładnie wyglądać”?

(Redaktor Altsajder Asia Baranowska)

## Europejskie Igrzyska Olimpiad Specjalnych

Europejskie Igrzyska Olimpiad Specjalnych (ELIOS) mają swój początek już w roku 1968. Inicjatywę o ich organizacji rozpoczęła i kierowała ją Eunice Kennedy Shriver z USA. Celem tych olimpiad jest umożliwienie rozwijania, trenowania i odnoszenia sukcesów w sporcie ludziom niepełnosprawnym umysłowo, oraz realizacji ich pasji, chociaż trudno im uprawiać hobby na co dzień.

Od 40 lat igrzyska zgromadziły ponad 3 miliony uczestników ze 180 państw oraz 2 razy więcej trenerów, wolontariuszy działaczy (w tym moja ciocia) i członków społeczeństwa niepełnosprawnych.

Tegoroczne Igrzyska Olimpiad Specjalnych zachwycały organizacją, pomysłem i kunsztem wykonania. Wiem, bo miałem okazję tam być (także dzięki mojej ciocie). Architektura była niesamowita! Na płycie stadionu warszawskiej Legii mieściła się

konstrukcja złożona z części głównej ze sceną oraz 2 skrzydeł, gdzie były kuliszy. W głównym pomieszczeniu znajdowało się również miejsce do zapalenia znicza.

Ceremonia rozpoczęła się utworem, który wykonała orkiestra symfoniczna kierowana przez Adama Sztabę. Potem odbyło się przedstawienie drużyn pod kierownictwem dziennikarzy Telewizji Polskiej. Pierwszą prezentowaną ekipą był gospodarz następnego igrzysk - Grecja. Następnie wychodziły reprezentacje kolejnych krajów w kolejności alfabetycznej aż do reprezentacji Polski - najliczniejszej i ostatniej reprezentacji prezentowanej na ceremonii. Powitane gromkimi brawami 212 osób zdobyło 186 medali spośród 900!

Igrzyska rozgrywały się na 5 arenach w tym na Torwarze i w Hula-kula. Sukcesy naszej reprezentacji zachwycają, lecz ta olimpiada nie jest niezwykła tylko z powo-

dów wymienionych wcześniej. Najbardziej powinniśmy zwracać uwagę i brać przykład z idei tych igrzysk, idea, która przetrwała do dzisiaj tylko właśnie w Igrzyskach Olimpiad Specjalnych. Przysięga olimpijczyków głosi „Chciałbym zwyciężyć, lecz jeśli nie będę mógł zwyciężyć, niech będę dumny ze swego wysiłku”. Tu każdy wynik cieszy, a nie jak na zwykłych igrzyskach, gdzie inni oszukują, biorą doping by wygrać. Nie taka była inicjatywa reaktywującego igrzyska francuza, który przecież oczekiwał równej uczciwej walki pomiędzy zawodnikami. Pamiętajmy o tym, że gdybyście kiedykolwiek mieli okazję oglądać Igrzyska Olimpiad Specjalnych i Igrzyska Olimpiad Specjalnych porównajcie rywalizację, radość z zajętego miejsca, a zobaczycie, jaka jest różnica między tymi igrzyskami i kto tak naprawdę jest zwycięzcą...

Szymon Butryn



## MŁODZIEŻ Z MDK NA ELIOS

Olimpiada dla niepełnosprawnych osób zaczęła się 18.09., a skończyła 23 września. Młodzież z MDK uczestniczyła w niej tanecznie, w wielkim koncercie-widowisku, podczas którego zaprezentowaliśmy niektóre fragmenty musicalu „Brzydkie kaczątko”.

Występy wielu zespołów tanecznych i muzycznych odbyły się na scenie obok SGGW (Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego). Impreza zaczęła się o godz. 17<sup>00</sup>. Jednym z naszych problemów, związanych z koniecznością długiego oczekiwania na swój występ, był dosyć chłodny dzień. Atmosfera jednak się zmieniła, gdy rozpoczął się pierwszy występ. Muzyka dodawała nam sił i polepszała humor.

W czasie całej olimpiady, oprócz jej głównych bohaterów – młodych niepełnosprawnych sportowców – wystąpiło też wielu młodych uzdolnionych artystów, którzy podobnie jak zawodnicy



konkurencji olimpijskich wzbudziło dużo entuzjazmu w publiczności. Najbardziej chyba podobała się wyjątkowa para prezentująca taniec towarzyski, gdzie mężczyzna na wózku inwalidzkim zatańczył z kobietą w bardzo wspaniałej i ciekawej choreografii. Inne występy również miały wielu fanów, nie tylko tańce, bo także prezentacje wokalne wielu młodych piosenkarzy z wielkim talentem muzycznym. Wśród występujących były też osoby niepełnosprawne, które świetnie dopingowała rozentuzjazmowana publiczność. I tak cała impreza dotarła do wspaniałego finału, podczas którego wszyscy do wtóru refrenu piosenki wyszli tanecznym krokiem na estradę i zaczęli śpiewać. Pod koniec piosenki zaszczylił nas na scenie wiceprezydent Warszawy. Po przemówieniu wszyscy rozeszli się i szczęśliwie dotarli do domów.

Dawid Szyda

## JESZCZE O „LECIE W MIEŚCIE”

Pierwszy dzień akcji "Lata w mieście" zaczęliśmy od patriotycznej wycieczki do Muzeum Powstania Warszawskiego, w którym mieliśmy okazję zbierać kartki kalendarza powstańczego. Oglądaliśmy film "Miasto ruin" nagrany technologią 3D i 2D. Pani pozwoliła nam się rozproszyć i dlatego znalazłem wiele ciekawych pomieszczeń. Widziałem też zdję-

cia z powstania i oglądałem wojenną broń. Potem poszliśmy kamiennym podwózem, którym doszliśmy do autobusu. Podczas drugiego dnia pojechaliśmy na basen kryty znajdujący się przy ulicy Rokosowskiej. Znakomicie bawiliśmy się w wodzie, bardzo szybko zjeżdżaliśmy po krętej zjeżdżalni. W środę pojechaliśmy na Szczęśliwice na

kolejkę grawitacyjną. Wszyscy się przepychali, gdyż chcieli być pierwsi w kolejce. Szybka jazda bez hamowania skończyła się wieloma guzami i siniakami. Nie podkreślając tego faktu, było super. Mam nadzieję, że w następnych dniach przeżyjemy podobne przygody. Z pozdrowieniami

Jakub Wichliński - grupa V i VI

## CUDA SIĘ NIE „ZDARZAJĄ”...

Wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego 1 września szeroko otworzył przeszkolone podwoje nowej siedziby Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”, stary znajomy z Biało-brzeskiej 19, a obecnie świeży rezydent na włościach przy Rokosowskiej 10.

Trwająca blisko dwa lata inwestycja – budowa nowego budynku MDK – osiągnęła latem swój optymistyczny finał, co w kryzysowych czasach zakrawa niemal na cud – tak zresztą traktują swój nowy „Emdek” jego pracownicy. Optymistyczny także – a może przede wszystkim – dlatego, że stanowi realne potwierdzenie istotnego miejsca edukacji kulturalnej i wychowania pozaszkolnego w hierarchii priorytetów władz miasta i dzielnicy.

Nowy lokal MDK daje znacznie więcej możliwości organizacji różnych form zajęć dla dzieci i młodzieży i zapewnienia odpowiedniego standardu wszelkiego typu imprez. Młode i najmłodsze pokolenie mieszkańców Ochoty ma do dyspozycji 8 pięknych, kolorowych i już niemal całkowicie wyposażonych sal zajęciowych: dwie plastyczne, dwie klubowe, muzyczną, sportowo-baletową, przedszkolną i komputerową, w której mieści się też redakcja naszego miesięcznika :) Ponadto na parterze budynku mieści się nowoczesnie wyposażona, klimatyzowana sala widowiskowa na około 100 osób, która na co dzień, dzięki specjalnej podłodze i lustram, pełni także funkcję sali tanecznej, a system multimedialny umożliwia przekształcenie jej w dużą salę konferencyjną bądź kinową. Tu odbędzie się uroczystość oficjalnego otwarcia nowej siedziby, planowana na dzień Święta Edukacji.

Jako pierwsi przetestowali nowy lokal



uczestnicy akcji „Lato w mieście”, a obecnie rozpoczął się w MDK nabór do stałych form zajęć.

Oferta Młodzieżowego Domu Kultury rozrasta się wraz z lokalem: oprócz wszystkich dotychczasowych zajęć – plastycznych, muzyczno-wokalnych, tanecznych, baletowych, sportowych, klubowych, warsztatowych – placówka uruchamia nowe sekcje i zespoły dla różnych grup wiekowych: warsztaty teatralne i Teatr „OHO” oraz teatrzyk dziecięcy, zespół bębniarski, dwa zespoły instrumentalne (dla młodszych i starszych), interdyscyplinarną sekcję plastyczną „artBałagan” (batik, filcowanie, malowanie na jedwabiu, decoupage, maski gipsowe... i co tam się komu zamarzy), klub filmowy, klub multimedialny i internetowy, wznowiona zostaje sekcja aeroboxingu dla starszych uczestników. Rozrasta się grupa musicalowa i, oczywiście kalendarz imprez. Pierwszym dużym przedsięwzięciem, realizowanym w nowej siedzibie we współpracy z Polskim Towarzystwem Zapobiegania Narkomanii będzie finansowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej projekt pod nazwą

„Lusterko – międzyszkolny program profilaktyki kreatywnej poprzez działania teatralne”, w ramach którego już na początku grudnia na nowej scenie sali widowiskowej MDK odbędzie się I Przegląd Młodzieżowych Spektakli Profilaktycznych.

Specjalny podjazd, winda i rozwiązania architektoniczne wewnątrz nareszcie stwarzają możliwość rozszerzenia oferty MDK na dzieci niepełnosprawne. Na parterze mieści się też niewielka kawiarenka (która nadal czeka jeszcze na swojego przyszłego najemcę!), gdzie wychowankowie i ich oczekujący rodzice będą mogli przekąsić coś smacznego czy napić się herbaty. Prawdziwym luksusem w zatłoczonym mieście jest własny garaż podziemny, w którym część miejsc parkingowych placówka za rozsądną cenę oferuje mieszkańcom okolicznych osiedli.

Wszyscy, którzy znali stary – ciepły i kochany niezmiernie, ale cieżki i mimo bezustannych prób tuningowania dość zgrzebny – lokal MDK przy Biało-brzeskiej, a także wszyscy, którzy jeszcze niespełna dziesięć lat temu byli świadkami batalii o uratowanie MDK przed planowaną przez ówczesne władze powiatu likwidacją, zrozumieli, dlaczego otwarcie nowej siedziby przy Rokosowskiej wydaje się cudem. Tu jednak warto zacytować słowa naszej Bardzo Mądrej Superwizorki Marioli Tatarskiej: „Cuda się nie zdarzają – wy je *czynicie sami*... Z całego serca dziękujemy Wszystkim Cudotwórcom, którzy ten nasz cud sprawili – i mamy nadzieję, że stanie się on częścią dnia codziennego mieszkańców Ochoty.

Anna Szwed



zarządowych.

Prawie 80 organizacji i instytucji przygotowało gry, zabawy, konkursy, warsztaty. Każdy znalazł coś dla siebie, bo w końcu taki był zamiar.

Imprezę tradycyjnie poprowadził Maciej Gąsiorek, bardziej znany jako Piksel z „Budzika” wraz z Haną Gęściak-Wojciechowską Przewodniczącą Rady Dzielnicy Ochota i szefową Stowarzyszenia WISE, jednego z głównych organizatorów imprezy.

Na szczęśliwieckiej estradzie zaprezentował się zespół KA-DWA ze znanymi przebojami muzyki rozrywkowej czy grupa bluesowa J. J. Band z piosenkami m.in. Blekaut. Wystąpiła również grupa taneczna

## PIKNIK RODZINNY - SZCZĘŚLIWICE

Dnia 18 września 2010 roku w parku Szczęśliwickim odbył się VIII Rodzinny Piknik Integracyjny, a także II Targi Ochotkich Organizacji Po-

Klubu Młodzieżowego Jakub, Dziecięcy Zespół Wokalny „Gong”, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci z zespołem TPD DANCE. Nie zabrakło też przedstawicieli MDK-u, zatańczyła Grupa Musicalowa Dream Team z fragmentami musicalu „Brzydkie Kaczątko”. Gościła też Polska Fundacja Pomocy Dzieciom Niedosłyszącym ECHO, Stowarzyszenie Autorów Polskich z programem satyrycznym, Związek Sybiraków Koło Warszawa – Ochota. Soliści z Klubu Rodzin Abstynenckich „Ostoja” zaprezentowali swoje utwory, wystąpił również zespół „Uśmiech” z Domu pomocy

Społecznej „Chemik”. Na pikniku gościł Zespół Szkół Nr 26 z pokazem mody ekologicznej i trio wokalnym oraz parami tanecznymi. Automobilklub Stołeczny Moto - Auto-Klub „Mak” pokazał jak udzielać pierwszej pomocy, a Batalion Reprezentacyjny Wojska Polskiego ukazał pokaz musztry.

Poza estradą oczywiście nie zabrakło rozrywki. Na stoiskach można było włączyć się w tajniki ZHP na Ochocie, pracy Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego, pierwszej pomocy, wziąć udział w zajęciach plastycznych, artystycznych czy sportowych.

## Joanna Baranowska

Swoje stanowisko miała również Biblioteka Publiczna Ochoty oraz MDK Ochota, gdzie odwiedzający mogli m.in. własnoręcznie zrobić sobie biżuterię lub obejrzeć wystawę zdjęć z obozu artystycznego zachęcającą do uczestnictwa w zajęciach. Były też stoiska na, których można było kupić kolczyki własnej roboty, ceramikę stworzoną przez młodzież czy coś smacznego do przekąszenia.

Celem pikniku było pokazanie, że osoby niepełnosprawne, dzieci, dorośli i seniorzy, mogą wspólnie i aktywnie spędzać razem czas; został on osiągnięty.



# WSPOMNIENIA Z WAKACJI...

## OBÓZ PROFILAKTYCZNO-ARTYSTYCZNY MARÓZ 2010

*Nie ma to jak Wielka Miłość, czyli śluby obozowe*



Obóz Artystyczny 2010 w Marózie to czas wielkiego wysiłku fizycznego – przez taniec; psychicznego – przez dość duże zmęczenie; odpoczynku – oczywiście aktywnego; integracji – wspólnej, również z MOPRami; zawiązania Wielkich Przyjaźni – na całe życie.

Moja refleksja po obozie. Był to czas dość ciężki, ale w moim życiu najbardziej owocny. Mogę chyba porównać się do jabłoni, która dopiero po latach czuje że na jej gałęziach pojawiły się owoce. Jeszcze nie wielkie malutkie, ale są. Przenosząc na życie. Obóz ten stał się początkiem a zarazem końcem, jakieś epoki w moim życiu.

Dodał mi pewności siebie, w jakimś stopniu podwyższył samoocenę, pozwolił mi rozwinąć się tanecznie (w końcu poczułem, że tańczę całym sobą), poznałem i rozwinąłem Wielkie Przyjaźnie. Mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że to była przygoda mojego życia, którą przez długie lata będą wspominał, i która zapadła mi głęboko, na dnię serca. Z upragnieniem czekam kolejnych wakacji, kolejnego obozu, kolejnego musicalu, kolejnej przygody.

Jeżeli chcecie przeżyć taką przygodę, odkryć i rozwijając swoje talenty – taneczne, wokalne, bądź aktorskie. To serdecznie

zapraszam. Myślę, że p. Asia – Kierownik Obozów Artystycznych od wielu, wielu lat przygarbnie was pod swoje ramiona, jak mnie. Jednak tym czasem zapraszam was na zajęcia grupy musicalowej „Dream Team” do uroczego Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota” – Rokosowska 10. Udział w zajęciach to przepustka na obóz. Polecam naprawdę warto, a wiem co mówię. Jeżeli mi nie wierzycie, to spytajcie innych uczestników obozu .

**Pozdrawiam  
Kamil Krzysztof Kłosek.**



### ZAPRASZAMY DO KRAINY „BRZYDKIEGO KACZĄTKA”



### TUŻ PRZED OBOZOWĄ PRAPREMIERĄ MUSICALU

Determinacja i zmęczenie. Jedno dobre, a drugie motywujące do pracy na warsztatach. To był bardzo ważny dzień – dzień, w którym wystawialiśmy musical. Nie czułem się tak samo zdenerwowany i wystraszony jak przy poprzednim musicalu, po prostu wszyscy tańczyli śpiewali i grali poszczególne role. W musicalu przypadła mi rola łabędzia i drapieżnego ptaka. Po wielu próbach i

treningach brzydkie kaczątko wyrosło na majestatycznego ptaka o białych piórach. Byliśmy zadowoleni z siebie. Nie myśleliśmy, że to nam tak dobrze wyjdzie. Jednak nadszedł czas pożegnania. Podsumowanie obozu, czyli nagrody, dyplomy i pamiątki. Gdy pakowaliśmy się do wyjazdu doszła do nas informacja, że za 5 minut są podchody. Rozwiązaliśmy zadania i było

bardzo wesoło. Polecam wyjazdy na takie obozy dla każdego, kto umie tańczyć (albo chce się nauczyć), chce śpiewać i spędzić miło czas z rówieśnikami to zapraszamy do Młodzieżowego Domu Kultury i na obozy organizowane przez niego.

**Tańczący i śpiewający  
(red)aktor Wiktor Brzeziński**



**GWIAZDECZKI**

**NIEZAPOMINAJKI**

**503 LEGION**

*Nasze grupy obozowe...*

Obóz był zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii w partnerstwie z MDK Ochota i dofinansowany ze środków Miasta Stołecznego Warszawy przez Wydział Spraw Społecznych i Zdrowia Dzielnicy Ochota. Dziękujemy!

## OBÓZ PROFILAKTYCZNO-ROZWOJOWY MOPR MARÓZ 2010

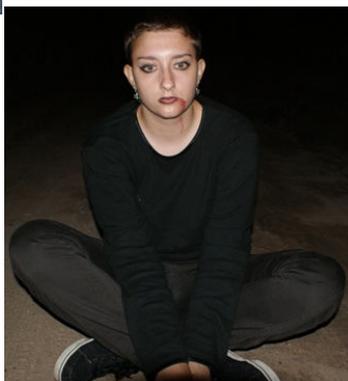
Szósty dzień przyniósł nam ogrom pracy na warsztatach i mnóstwo zabawy na paradzie równości. Dumnie kroczyliśmy ulicami Maróza, okrzykami zachęcając do miłości i tolerancji. Na tę okazję przybyli do nas wspaniali królowie: piękna, majestatyczna królowa (której imię do dziś owiane jest tajemnicą) i



jej prawa dłoń, z narodowości francuz, Eryk (z charakterystycznym „r”). Dobra zabawa trwała aż do wieczora. Nie mogliśmy uwierzyć, że dzisiaj mija już siódmy dzień obozu. Czujemy się swobodnie w swoim towarzystwie, staramy się spędzać jak najwięcej czasu wszyscy razem. Więc wraz z przyjaciółmi z obozu artystycznego zagraliśmy w siedemdziesiątkę. Podzieleni na dziesięć grup odpowiadaliśmy na pytania dotyczące uczestników na obu obozach. Po godzinie, wszyscy dotarli do mety i szczęśliwi przyłączyli się do zabawy w kółku. Reszty tego cudownego dnia nie pamiętam, gdyż byłam nieobecna (pomiędzy dłaczego). Ósmego już dnia postanowiliśmy troszkę zwolnić i ten dzień służył odpoczynkowi i wyciszeniu się. Postanowiliśmy pograć balonami wypełnionymi wodą w „siatkówkę”, więc nie dziwne, że wróciliśmy cali oblani wodą.



Wieczór każdy spędzał tak, jak lubi – jedni odpoczywali, a inni spędzali go bardziej aktywnie ;) Co kto lubi ;) Dziewiątego dnia ruszyła wycieczka na Grunwald. Chętni, którzy chcieli zobaczyć rekonstrukcję bitwy sprzed sześciuset lat, doskonale się bawili. Osoby, które zostały w ośrodku miło spędziły czas z panem Andrzejem. Wieczorem odbyło się wspólne ognisko. To już dziesiąty dzień obozu. Atmosfera jest gorąca, gdyż to właśnie dzisiaj odbywają się sławne już obozowe śluby! Tak! Wszystkie pary wyglądały pięknie, a „kapłan” odprawił fantastyczną uroczystość na plaży.



Wieczorem dla uczczenia zawarcia wszystkich związków małżeńskich, odbyło się wesele. Zabawa trwała aż do... ciszy nocnej. Wszyscy szczęśliwi wróciliśmy do pokoi, a tam niespodzianka! Kontrola czystości! Nie, nasza kochana komisja o nas nie zapomniała i w efekcie posypały się mniej dobre oceny, niż zazwyczaj.

Jedenastego dnia obozu poczuliśmy się rozpieszczeni atrakcjami, jakie przygotowali dla nas przyjaciele z obozu artystycznego. Atrakcją były teleturynieje: randka w ciemno, gdzie gorący i samotni szukali swojej drugiej połówki.



I chyba im się udało. W zamian odwdzięczyliśmy się, przygotowując tor strachu w pobliskim lesie. O dziesiątej wieczorem obudziliśmy wszystkich i ruszyliśmy wraz z nimi torem przepelnionym duchami, czarownicami i wieloma straszidłami. Wszystko poszło zgodnie z planem i dzieci, tak samo jak my – bawiły się doskonale. Na następnym obozie planujemy zrobić to samo :D Dwunasty dzień przyniósł nam mordercze próby przed przedstawieniami profilaktycznymi, które układaliśmy przez całe dwa tygodnie wraz z panią Anią Szwed. Tegoż również dnia brutalnie uświadomiono nam, że obóz dobiega już końca. Pomimo to, postanowiliśmy bawić się do końca.

Trzynastego dnia przedstawialiśmy efekty naszej dwutygodniowej pracy. Każda z grup przygo-



towała dwa przedstawienia – ekranizacje znanych bajek w wersji bajkowej oraz współczesnej. Efekt końcowy powalił na kolana – każde przedstawienie było fantastyczne (biorąc pod uwagę fakt, jak uzdolnieni jesteśmy, nikogo nie powinno to dziwić :D). Wieczorem oficjalnie pożegnaliśmy się na ostatnim wspólnym zebraniu. Każdy z nas również dostał pamiątkowy kubek i dyplom. Ten obóz był wyjątkowy, gdyż wszystkie grupy zgodnie uznały, żeby znieść konkurs na najlepszą grupę.

Więc każdy z nas mógł pochwalić się statusem „super obozowicza”. Po tych wzruszających przeżyciach każdy z nas mógł się rozchmurzyć grając w nocną grę terenową. Podzieleni na dziesięć drużyn biegaliśmy po całym Marózie, wykonując zadania i szukając wskazówek do przejścia na następną stację. Bawiliśmy się wspaniale.

W dzień powrotu wszyscy byliśmy smutni i przygnębieni. Nikt z nas nie chciał wracać. Pamiętam, że w dzień powrotu płakałam cztery razy, bo trudno było mi się rozstać z tak wspaniałą ekipą. Z resztą nie tylko mi. Większość osób wrzuciła się przy pożegnaniach.

Ale szczerze mogę powiedzieć że były to wspaniałe dwa tygodnie. Poznałam ludzi, których mogę nazwać przyjaciółmi, bardziej poznałam samą siebie i wspaniale spędziłam czas. I pomimo tego, że przez tydzień miałam nogę w gipsie i musiałam chodzić o kulach, nie nudziłam się ani przez chwilę i czynnie brałam udział we wszystkich zajęciach. Chcę podziękować całej kadryze, instruktorom, a najbardziej wszystkim obozowiczom, gdyż to właśnie dzięki wam spędziłam najlepsze chwile w swoim życiu i na zawsze zostaniecie w moim sercu J

**Ola Bartkiewicz**  
Gimnazjum Nr 1 w Radzyminie



**Obóz był zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii w partnerstwie z MDK Ochota i dofinansowany ze środków Miasta Marki, Miasta i Gminy Radzymin oraz Miasta Stołecznego Warszawy przez Biuro Edukacji. Dziękujemy!**



# Oswajanie Pegaza...

Witajcie jeźdźcy podniebni! :) Jesień w pełni, wieczory coraz wcześniejsze, mroczniejsze i dłuższe - coraz chętniej wracamy do domowego ciepła i światła lampy - a zatem coraz więcej sposobności do miłej popołudniowo-wieczornej lekturki. Pamiętamy o tym, dlatego mamy dla Was pokądną porcję baaardzo różnystych w formie i klimacie tekstów - dla każdego coś dobrego!

## NOWE POKOLENIE

część 2

Tekst i rysunki KRZYŚ JOKIEL, SP nr 61 Kl. Va



Nie możemy nic zrobić!!! Najlepiej rozpocząć próbę jeszcze jutro!!! Tymczasem Darco obmyślał straszliwy plan. Porwał senatora i wysłał szpiega do klanu. Darco wiedział jaka będzie próba, więc udzielił „senatorowi” wskazówek. Następnego dnia nikomu z zebranych nie udało się przejść. Szpieg nazywał się Roszo. Trochę się denerwował gdy przyszła jego kolej. Musiał przejść przez drzwi, nad którymi stał diabeł. Była to

postać z trupią czaszką, z której spadało mięso. Miał wielkie źrenice w których paliła się para małych czerwonych świateł. Inny mi słowy wyglądał jak Darco de Mon kiedy ma zły dzień. Roszo przypomniał sobie w myślach: nie daj sobie podarować niczego przez co miałbyś nie przejść tych drzwi, nawet gdyby to były skarby całego świata. Potwór ofiarował mu gorę złota i klejnotów. Roszo odmówił. Przypomniała mu się druga wskazówka: Poproś stwora o magiczny kielich wykonany z drewna. Drewno, nie jest cenne więc nie będziesz musiał słuchać stwora, a dzięki mocy teleportacji przejdziesz do następnej sali, gdzie użyjesz kryształu, który ci dałem do oszukania lustra. Lustro uwierzy, że masz czyste intencje i przejdzie na bok, otwierając przejście do komnaty z Czapą mistrza. Nie próbuj zniszczyć lustra, bo

złamiesz warunek próby: musisz wejść do tamtej komnaty nie niszcząc ani nie ruszając go!!! Roszo zrobił tak i po chwili mianowali go mistrzem. Kiedy został sam zawiadomił Darca de Mona, którego drugą częścią planu było porwanie Karro i upozorowanie urlopu. Zabrał wszystkie wynalazki Karro i pragnął wykorzystać je do własnych celów. Didles odkrył spiszek, kiedy na szlaku handlowym powstrzymał przemycenie nielegalnych generatorów plazmowych. Udało mu się wydobyć z jednego informację o pobycie Darca de Mona. Potem dotarł do bazy. Gdy wszedł do środka, natknął się na dwóch strażników. Szybko się z nimi uporał przy pomocy wkułów. Po paru następnych potyczkach dotarł do laboratorium. Natknął się na doktora Szanszaloo. Szanszaloo próbował strzelić blasterem w

Didlesa ale ten wyłączył mu całe uzbrojenie najnowszym wynalazkiem Karro: dezaktywatorem. Szanszaloo uciekł a Didles razem z Karro pobiegł dopaść Darca w jego gabinecie. Lecz gdy przesuwał hotel okazało się, że to manekin z przycepioną bombą nie do zatrzymani (CDN)

### MARZENIA

Marzenia to dobra rzecz, każdy je może mieć. A ja marzę o podróży, gdy już będę całkiem duży, to pojedę w świat szeroki, gdzie są góry oraz rzeki. Inni ludzie tam mieszkają i też swoje marzenia mają. Chciałbym też lotnikiem być, i polecieć pod obłoki i oglądać świat szeroki. Jak marzenia się spełniają, ludzie się szczęśliwsi stają.

Ada Niezgoda 3c SP 280

### MATYLDA (cz. 2)

Autorem opowiadania jest kl.3/1 z rocznika 2009/2010 ze Szkoły Podstawowej Nr 10 wraz z wychowawczynią

Uczniom bardzo spodobał się pomysł. Rodzice pomagali dzieciom w wyborze kwiatów. Radą i pomocą służył im miejscowy ogrodnik - Pan Dusza. Następnego dnia, dzieci ustawiły w pracowni przyrodniczej swoje roślinki. Były jeszcze małe, ale pięknie prezentowały się w kolorowych doniczkach. Tylko kwiatek Rufiego był jakiś dziwny. Pomarszczony, zakręcony, wyróżniał się wśród innych. Wszyscy patrzyli z niedowierzaniem, kręcili głowami, a nawet uśmiechali się. Rufi wytłumaczył swoim kolegom i koleżankom, że będzie to najpiękniejszy kwiat, który niedługo zakwitnie wszystkimi kolorami tęczy, ale musi być spełniony jeden warunek. W ciągu tego czasu, kiedy kwiatek będzie rósł, wszyscy w klasie muszą być dla siebie mili, dobrzy, serdeczni.

- To nie jest wcale takie trudne - powiedziała Sabrina - spróbujmy! - Dzieci złożyły obietnicę, a wszystkie postanowienia o "grzeczności" zostały zapisane na tablicy interaktywnej. Od następnego dnia klasa Matyldy była nie do poznania. Każdy starał się dotrzymać słowa. Chłopcy przepuszczali dziewczynki w drzwiach, wszyscy mówili "dziękuję", "proszę", nikt się nie obrażał, nikt nie przeszkadzał w lekcji, nie rozmawiał. Nawet

Kinga, która spóźniała się, była zawsze punktualna. Na przerwach wszyscy zgodnie się bawili, tańczyli, grali w zielone ludki, Larysa pozwalała się bawić swoimi skaczącymi żabkami, a Alan nikomu nie dokuczał po wygranej meczu. Po lekcjach dzieci wjeżdżały windą na pierwszy poziom, do biblioteki szkolnej. Tam się uczyły, odrabiały zadane prace, pomagały sobie w lekcjach. Odwiedzały też szklarnie Pana Duszy i zwierzały mu się, że być grzecznym to wcale nie jest takie łatwe. Postanowiły jednak dotrzymać obiecanego słowa, został tylko jeden dzień...

Matylda jak zwykle, rano spieszyła się do szkoły. Po drodze przywitała Panią Ważkę, pomogła uczniom z poziomem zero przeniesić laptopy, zawiązała sznurowadła i chciała szybko otworzyć drzwi do swojej klasy.

- Czy nam się udało? - pomyślała - Było to trudne zadanie, ale może było warto. Wszyscy byli tacy mili, sympatyczni i nikt przez nikogo nie płakał. Każdy z radością chodził do szkoły, jaki będzie ten kwiat Rufiego?

Matylda otworzyła drzwi do klasy i....

- Aniu, Aniu obudź się, już siódma, spóźnisz się do szkoły!

### Szepty kwiecie

jestem sobie zwykły kwiat (może nieprzeciętny... jak wiedzieć?)

maw wielki świat i oę i ęu, oj ejku! O! Piękny jest ten świat i biegnie sobie tak wolno... może znajdę... ten świat gdzie niczego mi, nic brak gdzie... a brak mi czego? gdzie... nie... a może jednak brak.

Gracjana Pozorska, 16 lat XII LO w Warszawie



## PSIE SERCE

Leniwie otworzyłem oczy i przeciągnąłem się na posłaniu. Rozejrzałem się wokoło, ale wszyscy jeszcze spali. Byłem wesołym i pełnym energii szczeniakiem, który nie potrafił za długo usiedzieć w jednym miejscu. Miałem ośmioro rodzeństwa i całe dnie spędzaliśmy na zabawach i nauce.

Wiedziałem, że kiedyś będziemy musieli opuścić ten dom, ale na razie nie zwracałem sobie tym głowy. Póki co, mieszkaliśmy wszyscy razem u naszej Pani, która opiekowała się nami cały dzień.

Kiedy miałem cztery miesiące, usłyszałem, że jestem najmniej udanym pieskiem z całej gromady. Co to miało znaczyć? Nie wiedziałem... Czyżby chodziło o moje uszko? Jedno było mniejsze od drugiego, ale czy to jest problem? Nie zaprzętałem sobie tym głowy – przecież codziennie było tyle rzeczy do zrobienia.

Pewnego dnia przyjechali jacyś państwo i zabrali mojego brata do siebie, do domu. Było nam przykro z powodu tego rozstania, ale takie sytuacje zaczęły się powtarzać coraz częściej. Przyjeżdżali ludzie, rozglądali się po pokoju i wybierali sobie jakiegoś pieska. Choć starałem się jak mogłem, popisywałem różnymi sztuczkami, wesoło szcekałem, to z domu odchodzili moi bracia i siostry, a nie ja. Widząc smutek w moich oczach, Pani głaskała mnie za uszkiem i mówiła, żebym się nie przejmował, bo nadejdzie taki dzień, kiedy ktoś przyjedzie właśnie po mnie.

Leżąc wieczorem na swoim posłaniu, marzyłem, jaki to będzie piękny dzień, gdy wreszcie ktoś przyjedzie, weźmie mnie na ręce i powie, że jestem jego ukochanym pieskiem!

A ja pokocham go całym swoim psim sercem! Dni mijały, aż pewnego dnia zostałem sam. Pusto zrobiło się w domu i jakoś tak cicho. Posmutniałem, nie chciało mi się bawić, bo niby z kim miałem to robić? Pani często brała mnie na spacer i starała się poświęcać mi dużo czasu.

Od jakiegoś tygodnia spotykałem w parku chłopca, który nieruchomo siedział na ławce razem z mamą. Nie bawił się jak inne dzieci, nie biegał, tylko smutny patrzył przed siebie. Obserwowałem go od jakiegoś czasu. Ciekawy byłem, dlaczego on tak siedzi?

Pewnego dnia pociągnąłem Panią w tę stronę, chciałem przyjrzeć mu się z bliska. Kiedy byliśmy blisko niego, on nawet nie spojrzął na mnie! Zrobiło mi się smutno.

Pani usiadła obok jego mamy, a ja położyłem się przed nim. Co chwila zerkałem na niego, ale on nie spojrzął na mnie ani raz. Dziwny chłopiec. Jemu też się nie podobam?

Mimo tego codziennie ciągnąłem Panią w to miejsce. Po jakimś czasie mama Michała, bo tak miał na imię chłopiec, i moja Pani zaczęły ze sobą rozmawiać. Ja w tym czasie dokazywałem i popisywałem się przed wszystkimi. Inne dzieci polubiły mnie i bawiły się ze mną, tylko nie on. Siedział na ławce i nie odzywał się do nikogo, nawet gdy zapraszano go do

wspólnej zabawy.

Któregoś dnia wieczorem usłyszałem jak pani rozmawiała ze swoją koleżanką.

Okazało się, że ten chłopczyk nie widzi! Przez jakąś straszną chorobę stracił wzrok i zamknął się w sobie. Co to znaczy? Przecież on nie jest zamknięty, tylko siedzi na ławce w parku! Nic z tego nie rozumiałem! To dlatego nie patrzył na mnie, a nie dlatego, że jestem inny.

Następnego dnia ułożyłem się koło niego i delikatnie trąciłem nosem. Odsunął nogę. Nie poddawałem się, ponieważ postanowiłem się z nim zaprzyjaźnić. Skoro nic nie widzi, to nie będzie mógł dojrzeć mojego defektu i może mnie polubi? Bo ja w dalszym ciągu marzyłem o swoim panu i domu....

Po kilku dniach dotknąłem nosem jego ręki i on jej nie cofnął, tylko nieśmiało mnie pogłaskał! Z każdym dniem lubiliśmy się coraz bardziej. Aż pewnego razu polizałem go po policzku i Michał zaśmiał się w głos. Zobaczyłem łzy w oczach jego mamy. To był pierwszy uśmiech od długiego czasu.

Niedługo potem zostałem wysłany na specjalne szkolenie na psa przewodnika ludzi niewidomych. Egzaminy zdałem na piątkę i przeprowadziłem się do mojego nowego pana, którym został Michał. Kocham go bardzo i staram się mu pomagać, jak mogę. Wiem, że on mnie też kocha. A skąd wiem? To się wie i już.

Przekonałem się, że marzenia się spełniają.

**Piotr Fedorczyk kl VIa, SP nr 280**

## „Wyprawa w przyszłość”

Gdy poszedłem raz do lasu,  
Znalazłem wśród drzew maszynę czasu.  
Dziwna to rzecz bardzo była,  
Wielka niczym stalowa kobyła,  
Korpus srebrny i okna dwa,  
Pomyślałem: „Pewnie wsiąść tam też się da.  
Lecz jak zabrać ją do domu,  
Żeby nikt nie widział, po kryjomu?”  
Z trudem mi się to udało  
I z mej tajemnicy nic się nie wydało.  
Do maszyny wszedłem w nocy  
I włączyłem ją sam, bez pomocy.  
Maszyna wolno ruszyła przed siebie,  
A ja znalazłem się w siódmym niebie.  
Po kilku minutach dziwnej podróży,  
Poczułem, że zaraz sen mnie znuży.  
Nacisnąłem więc guziczek czerwony,  
Wysiadłem, spojrzałem we wszystkie strony.  
Moim oczom ukazał się widok szalony,  
Poczułem się jak dziecko, we mgle zagubiony.  
I choć trudno wyobrazić to sobie,  
Nie po chodniku będzie w przyszłości chodził człowiek.  
Samochodom za ulicę będzie służyło powietrze,  
Unosić się w nim będą jak piórka na wietrze.  
Nie trzeba było znać praw fizyki,  
Aby stwierdzić, że te wybryki  
Są wbrew grawitacji,  
Co nie obyło się bez moich owacji.  
A widząc ten świat uroczy,  
Zdziwiony mocno przetarłem oczy.  
Patrzę i widzę nad sobą twarz mamy:  
„Już pora wstawać, mój kochany.”

**Wiktoria Firlej, kl.5b (I.11) SP nr 175**

## Drogi Przyjacielu z innej planety!

*Piszę do Ciebie, gdyż bardzo chciała-  
bym Cię poznać. Mam na imię Asia,  
jestem nastolatką z Polski, kraju nad  
Wisłą.*

*My, ludzie żyjemy na planecie Ziemia.  
Kiedyś było to wspaniałe miejsce, peł-  
ne czystych, głębokich mórz, świeżego  
powietrza, wysokich gór i ogromnych  
lasów.*

*Niestety, przez lata wszystko się zmie-  
niło. Gdy na Ziemi pojawili się moi  
przodkowie, wyginęły ogromne zwie-  
rzęta, wykarczowano lasy, a rzeki nie-  
gdyś pełne ryb stały się ściekami.  
Bardzo mnie to smuci, ale mam nadzie-  
ję, że kiedyś jeszcze wszystko się zmie-  
ni.*

*Czasami zamykam oczy i w moich ma-  
rzeniach przenoszę się, choć na chwilę  
na Twoją planetę. Z tego, co o niej  
wiem żyje się u Was spokojniej. Nikt z  
nikim nie toczy wojen, a Twoi bracia  
są zawsze uśmiechnięci i szczęśliwi.  
U mnie na Ziemi wszyscy gdzieś się  
spieszą, są nerwowi i zmęczeni.  
Po drogach jeździ tysiące samocho-  
dów, które produkują mnóstwo spalin.  
O świeżym powietrzu można tylko po-  
marzyć, nawet w górach. Ludzie potra-  
fią zniszczyć wszystko, piękno przyro-  
dy, a także samych siebie. Walczą ze*

*sobą i zabijają się bez powodu.  
Mają wprawdzie dużo pozytywnych  
osiągnięć: nowe wynalazki, postęp w  
wielu dziedzinach, rozwój nauki.  
To, co kiedyś niewyobrażalne, staje się  
coraz bardziej możliwe, chociażby loty  
w Kosmos.*

*Myślę, że już niedługo wyruszę na wa-  
kacje na Twoją planetę!*

*Poznałam już wiele pięknych miejsc na  
Ziemi. Bardzo lubię dalekie podróże i  
mam nadzieję, że kiedyś, w niedalekiej  
przyszłości, mogłabym odwiedzić Cie-  
bie, mój nieznaną przyjacielu.*

*Marzenia są przecież po to, żeby do  
czegoś dążyć i pokonywać wszystkie  
przeszkody!*

*No i przede wszystkim, ... żeby się speł-  
niały.*

*Jeszcze tylko na koniec chcę Ci przeka-  
zać, że wszystko jedno gdzie się żyje,  
pewne wartości są najważniejsze na  
całym świecie.*

*Jest to miłość najbliższych i przyjaźń.  
Jeśli będziesz o tym pamiętał, na pew-  
no i Twoje marzenia wkrótce się speł-  
nią.*

*Serdecznie Cię pozdrawiam i do zoba-  
czenia.*

**Tvoja przyjaciółka - Asia.  
Warszawa, dnia 16.10.2009.**

# W Stronę Wartości



Moja mama pracuje jako psycholog dla gazety. Czyta listy czytelniczek, niekiedy nawet na nie odpowiada. Gdy mama jest bardzo zajęta pomagam jej w pracy. Pewnego dnia przeczytałam list, który bardzo mnie wstrząsnął. Jak powszechnie wiadomo na tzw. Imprezach, które organizuje młodzież pojawiają się różnego typu używki. Narkotyki, alkohol, papierosy. Po przeczytaniu listu od Moniki – bo tak miała na imię, postanowiłam, że ja nigdy nie spróbuję żadnej używki.

Monika zaczyna opowiadać historie, od momentu, gdy jej matka – Ela była jeszcze bardzo młoda. Dziadkowie, czyli rodzice mamy Moniki nie byli bogaci, musieli ciężko pracować by utrzymać rodzinę, dlatego trochę zaniedbywali swoją córkę. Ela odczuwając brak zainteresowania rodziców w wieku trzynastu lat zaczęła palić papierosy. Gdy dorosła poznała Marka. To była wielka miłość. Na świecie pojawiły się córki – Małgosia i Monika. Sielanka rodzinna jednak szybko się skończyła, bo u mamy wykryto nowotwór płuc w bardzo zaawansowanym stadium. Żadna terapia nie pomogła. Ela umarła. Jak na złość losowi ojciec stracił pracę. Popadł w alkoholizm, nie mógł pogodzić się ze śmiercią żony. Alkohol pobudził w nim agresję – zaczął bić swoje najukochańsze córki. Monika poradziła z tym sobie z tym rzucając się w wir nauki w krótkim czasie stała się najlepszą uczennicą w szkole i odnosiła coraz większe sukcesy. Za to Małgosia

**Kochani Czytelnicy! Rozpoczynamy prezentację prac laureatów konkursu, zorganizowanego przez grupę MOPR (Młodzieżowego Ochotniczego Pogotowia Rówieśniczego) działającą w Zespole Szkół Nr 1 w Markach.**

## Narkotyki, alkohol - - tego NIE biorę!

po raz pierwszy się zakochała, niestety nie był to dobry chłopak, wciągnął ją w narkotyki. Gdy Michał przedawkował i umarł, Małgosia nie mogła się pogodzić ze śmiercią następnej ukochanej osoby, nie mogła także żyć w przemocy. Nie chciała już więcej oglądać jak jej ukochany ojciec wraca pijany do domu i zaczyna bić ją lub jej siostrę. Napisała pożegnalny list, w którym zawarła wszystko to, co chciała powiedzieć ojcu i Monice. Jak bardzo boli ją śmierć mamy, jak zaczyna się bać ojca, jak zazdrości swojej siostrze sukcesów. Wstrzyknęła narkotyk. Umarła. Ojciec po raz kolejny nie umiał sobie poradzić. Zaraz po pogrzebie córki, powiesił się w swoim garażu. Opiekę nad Moniką sprawowali dziadkowie – rodzice Eli. Zadbali o wnuczkę. Monika skończyła studia. Teraz prowadzi w szkole naukę o skutkach wywołanych przez używki. Chce przestrzec młodzież, przed tym, co ją spotkało.

Po przeczytaniu tego listu nie mogłam zasnąć. Długo po głowie płątały mi się pojedyncze słowa – alkohol, papierosy, narkotyki, miłość, żal, smutek, agresja, śmierć. Tej nocy uświadomiłam sobie, że z problemami można poradzić sobie w inny sposób, a zapalenie papierosa czy upicie się wcale nie jest udowodnieniem, że jest się kimś. Myślę nawet, że odmówienie w takich sytuacjach, budzi szacunek. Przecież odmówić, gdy jest się pod presją znajomych wcale nie jest tak łatwo. Młodzież uważa, że gdy raz spróbują nic im nie będzie, a od tego jednego razu wszystko się zaczyna. Musimy nauczyć się mówić nie. Być asertywnymi. I głośno mówić hasło: narkotyki, alkohol, papierosy – tego nie biorę!

**Magdalena Siwik**

### Słownik Wyrazów Dobrych:

#### TOLERANCJA

Sezon ogórkowy dawno już za nami, za oknem króluje jesień, na chodnikach dywany z różnobarwnych liści, a moje myśli wirują wokół wielkiego i ważnego słowa jakim jest tolerancja. I to o niej chcę Wam opowiedzieć.

Termin tolerancja pochodzi od łacińskiego słowa *tolerare*, które oznacza „wytrzymywać”, „znosić”, „przecierpieć”. Jest to termin bardzo pojemny semantycznie, a stosuje się go zarówno w badaniach socjologicznych, kulturoznawczych jak i religijnych. Najogólniej powiedzieć można, że pod pojęciem tolerancji kryje się postawa, która wyklucza dyskryminację osób, zjawisk i zachowań, które nam się nie podobają, i których nie potrafimy zaakceptować, ale które potrafimy uszanować.

Zjawisko tolerancji można rozpatrywać wieloaspektowo. Zazwyczaj pojawia się przy omawianiu spraw wielkich, ponadnarodowych czy wielokulturowych związanych z mniejszościami narodowymi, religią, wolnością słowa. Jednak nie dotyczy ono tylko i wyłącznie tych aspektów życia. O zjawisku tolerancji można mówić również w odniesieniu do spraw codziennych, zwyczajnych, co nie znaczy, że mniej ważnych. Bowiem tolerancja potrzebna jest na każdym gruncie i o tym zawsze powinniśmy pamiętać. Trzeba umieć dostrzec we własnej rodzinie, w szkole, w gronie przyjaciół, że tolerancja to takie magiczne słowo, które ułatwia nasze stosunki z innymi ludźmi. Gdy rozejrzyjmy się wokół dostrzeżemy, że każdy człowiek jest inny i ma prawo do własnej indywidualności. Każdy z nas ma prawo do swoich wierzeń, przekonań, odmiennego sposobu patrzenia na świat czy innego stylu ubierania. A człowiek tolerancyjny potrafi to uszanować i pozwala innym żyć tak, jak uważają za słuszne, ponieważ wie, że to właśnie różnorodność ludzkich twarzy i charakterów sprawia, że świat jest piękny. Jakkolwiek tolerancja jest zjawiskiem pożądanym i pozytywnym to pamiętajmy, że bardzo łatwo zaciera się granica między tolerancją, a obojętnością czy ignorancją wobec zła. Dlatego życzę Wam kochani, abyście w pełni świadomie umieli wybierać między tolerancją a biernością i obojętnością.

**Wasza Melancholijna doc. Patisson ;-)**





## NIBY NIC albo NAPRAWDĘ NIC CZYLI NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY...

„Niby nic.” - mówił do siebie na głos, idąc do dentysty wyrwać pierwszego w życiu zęba.

„Niby nic.” - myślał.

A w jego głowie aż wrzało od najgorszych myśli. Nie dość, że to pierwsza w jego życiu resekcja zęba, to w ogóle wizyty u dentysty nie należą do miłych doznań.

Szedł spokojnym, równym krokiem, by nie spóźnić się na wizytę o umówionej godzinie, ale też tak, by w razie nagłej zmiany zdania móc zawrócić... i to było w tej chwili bardzo prawdopodobne. Tak bardzo się denerwował, że wydawało mu się, iż cały świat na niego patrzy.

Pochłonięty myślami nawet nie zauważył, kiedy stanął pod drzwiami dentystycznej poczekalni. Spojrzał na zegarek, który wskazywał pół godziny przed czasem.

Te pół godziny dla Toma stało się nagle wiecznością udręki czekania.

Siedział prawie nieruchomo na krześle w poczekalni, wtapiając wzrok w obraz, który wisiał na ścianie, przedstawiający uśmiechnięte dziecko na fotelu dentystycznym. Jakże mu się wstyd zrobiło... Takie małe dziecko odważniejsze niż on sam.

Jego umysł zaczął teraz myśleć pozytywniej o tym, co za moment go czekało. „Przecież nie ja jeden pierwszy i ostatni” - chyba za głośno powiedział, bo wszyscy w poczekalni spojrzeli na niego. Tom się lekko zarumienił, ale w duchu uśmiechnął. „Taka tutaj cisza panuje, że nie tylko ja jestem pewnie opętany rozmyślaniami o dzisiejszej wizycie” - myślał.

Nagle z zamyślenia wyrwał go głos dentystki, która właśnie wyczytała jego nazwisko. Serce Toma zaczęło bić jak oszalałe. Lekceważąc to jednak, wszedł prędko i usiadł na wskazanym przez dentystkę fotelu. Tom nie zwracał uwagi na jej przygotowania do zabiegu. Teraz patrzył tylko w okno, próbując zapamiętać o tym, gdzie jest i co za chwilę go czeka.

Nagle poczuł czyjąś dłoń na swojej twarzy - dopiero teraz zobaczył, jak piękna jest kobieta, która miała zająć się jego zębem. Jej dłonie, oczy... więcej, niestety, nie zdążył obejrzeć dokładniej, bo odgłos zęba upadającego na podłogę oderwał go od ukrytych zamyśleń. „To już?” - myślał zdezorientowany.

Wychodząc z gabinetu, chyba nawet zapomniał, po co tak naprawdę tutaj przyszedł. Teraz wracał do domu z uśmiechem na twarzy, a w jego głowie aż huczało od nadmiaru nieopamiętanych myśli. Teraz Tom się też rumienił.

Paulina Walczak, 2a LP, ZS Nr 26

## W NOWEJ SZKOLE

Nowa szkoła, nowe klasy, nowi uczniowie i ty! Jesteś nowy w gimnazjum jak inni. Ale sam w sobie jesteś wyjątkowy, niepowtarzalny. Musisz walczyć o swoje w nowej szkole. Ale jak, skoro nie chcemy wyjść na głupków. I to w nowej szkole! Nie chcę nikogo zniechęcać do kontaktów towarzyskich z innymi kolegami, koleżankami z klasy (lub jeśli jesteś osobą bardzo otwartą starczy, że tylko z kimś porozmawiać, a może zostanie w przyszłości twoim najlepszym przyjacielem! A jeśli chcesz się dowiedzieć, co Cię czeka w tym miesiącu zerknij na horoskop!), lecz brakuje nam trochę otwartości. Ale znajomi z klasy to drobnostka. Są jeszcze nauczyciele.

Jedni są dobrzy, a drudzy dobrzy tylko, że na inny sposób. Każdy w sobie ma, choć trochę dobra. Czasami jest ono po prostu schowane głęboko w nas. Oto kilka zasad, których trzeba się trzymać, żeby wyjść na geniuszy (choć może tak nie jest, ale ja was wierze!):

- Bycie grzecznym punktuje!
- Staraj się odpowiadać na zadane przez nauczyciela pytania. Tylko nie mów, że polska leży nad morzem czarnym (wiem, że to trochę dziwne, ale przypomniła mi się sytuacja za czasów podstawówki. To była moja retrospekcja, a teraz czas na dalszą część artykułu)
- Staraj się odrabiać prace domowe i nie tracić swoich nieprzygotowań. Przecież mogą Ci się jeszcze przydać!
- Masz jakieś inne pomysły? **PODZIEL SIĘ Z INNYMI!**

Choć pierwszy miesiąc szkoły się skończył dostaliśmy już wiele ocen, wiemy już trochę więcej o szkole, a może poznaliśmy już przyjaciół na obozach integracyjnych jak ja!

**Powodzenia w nowej szkole!**  
Wiktoria Brzezińska



RYS. KRZYSZTOF JOKIEL

## W STAREJ SZKOLE...

Szkoła, praca domowa, zajęcia dodatkowe - szósta klasa to prawdziwe wyzwanie, ale motywujemy się tym, że później będzie tylko gorzej... ;))

Dobre gimnazjum i tak dalej, dodatkowo pracujesz cały rok, aby efekt był lepszy i lepszy. Trudno się zatrzymać, przez chwilę nic nie robić i zastanowić się po co to wszystko. Dlaczego od szóstej klasy biegniemy szybciej? A czy my damy radę dobiec do wakacji? Czy nie będziemy potrzebowali zwolnić? Wiemy, że będziemy przyśpieszać i przyśpieszać, ale czy kiedyś stanimy? Nigdy! Nigdy? Niech nas nie zatrzymuje brak czasu. Do biegu - gotowi - start!...

Ale znajdziemy też tę chwilę na oddech, zatrzymanie w biegu i refleksję nad sobą... Inaczej w tym ciągłym biegu łatwo jest zgubić kierunek...

Kasia Stankiewicz

## ODLOTOWA RUBRYKA SPORTOWA

Na nowy rok szkolny dla wszystkich miłośników sportu mamy w zanadru nowe sportowe atrakcje. Czekamy też na Wasze propozycje tematów, a może na relacje z waszych ulubionych sportowych wydarzeń?

### Krav maga – magia Bliskiego Wschodu

**W świecie globalnej wioski ludzie nie tylko mogą poznawać nowe kultury poprzez np. jedzenie, język i muzykę, ale także w szeroko rozumianym pojęciu sztuk walki. Dobrym przykładem jest izraelska sztuka obrony krav maga, która zdobywa ostatnio dużą popularność wśród młodych ludzi w Europie, także w Polsce.**

- Krav maga ma same zalety!- przekonuje mnie siedemnastoletni Darek. –Trzeba przyznać, że krav maga to wymagająca sztuka walki. Nie dość, że można nauczyć się kilku pozycji obronnych, które mogą nam się przydać w niebezpieczeństwie, to automatycznie poprawiła się moja kondycja fizyczna- dodaje. Krav maga opiera się na podstawowych odruchach obronnych człowieka. Głównym celem jest pozabawienie przeciwnika chęci do dalszej walki. Jest przeznaczona do starć w bliskim kontakcie. Została wymyślona w latach trzydziestych XX wieku i od tej pory nazywana izraelskim systemem walki. –Dlaczego akurat krav maga? Bo interesuję się kulturą Bliskiego Wschodu! A po za tym kolega mnie namówił do tego. Chodzimy razem na treningi. Chciałem także jakoś umiejętnie spo-



**Krav Maga**  
ISRAELI Self-Defense



żytkować mój wolny czas i energię – mówi Darek. Ten styl obronny w Polsce nie był dość popularny. Krav maga przeciera swoje szlaki na rynku walk już od lat 90. ubiegłego stulecia. - Nasz trener ciągle powtarza żebyśmy unikali niebezpiecznych miejsc i nie kusili losu dziwnie się zachowując. Chyba najważniejsze jest zachowanie trzeźwości i przytomności umysłu- mówi drugi rozmówca Piotrek, lat 18. - A jak wygląda trening? - Hmm... Trenujemy dwa razy w tygodniu po dwie godziny. Na początku jak zawsze roz-

grzewka, która pozwala przygotować się do dalszych ćwiczeń. Następnie trener prezentuje nam różne chwytty i techniki. No i dalej trenujemy do upadłego! Na końcu robimy różne ćwiczenia bardzo potrzebne, by dobrze balansować swoim ciałem- mówi Darek. – W końcu trening uczyni z nas mistrzów!- śmieje się Piotrek. Bylibyśmy jak najrzadziej byli zmuszeni do używania swoich umiejętności!- odpowiada Darek. Chłopaki mówią, że warto. Może warto spróbować?

**Konrad Abramowicz**



### Spacer (po)jesieni

Rozpoczyna się właśnie jedna z najpiękniejszych pór roku - jesień. Jest to pora, kiedy nie tylko wspominamy szaleństwa minionego lata, ale również, podobnie jak cała przyroda, zaczynamy przygotowywać się do nadchodzącej zimy. A zima to sezon narciarski! Jednym z ciekawszych sposobów na przygotowania do zimowego wyjazdu jest Nordic Walking, czyli marsz z wykorzystaniem kijków. Może on być również świetnym sposobem codziennej rekreacji, uprawianej w każdym wieku i bez względu na posturę. Jest to dyscyplina wywodząca się, w swojej obecnej postaci, z Finlandii. Jej pierwotne źródła znaleźć można już w starożytności, kiedy to człowiek podczas marszu w trudnym terenie używał kijków.

W zależności od prędkości marszu oraz od osoby ćwiczącej, Nordic Walking konsumuje ok. 400 kalorii na godzinę, podczas gdy zwyczajny chód zabiera około 270 kalorii w tym samym czasie. Nordic Walking usprawnia wszystkie mięśnie kończyn, powoduje korzystne napięcia mięśni tułowia (co

świetnie wpływa na stabilizację kręgosłupa), a także rozluźnia okolice barków. Użycie kijków zmniejsza obciążenie stawów kolanowych i biodrowych, a zaangażowanie kończyn górnych (lekkie wysunięcie ich do przodu), warunkuje prawidłowe położenie środka ciężkości. Technika Nordic Walking jest właściwie bardzo prosta. Trening powinno się rozpocząć od marszu z kijkami luźno zwisającymi z wyprostowa-



nym wzdłuż tułowia kończyn górnych, szukając odpowiedniego rytmu marszu. Po odnalezieniu

tego rytmu, należy połączyć krok z odepchnięciem się kijkiem od podłoża. Należy przy tym pamiętać o naprzemiennej pracy rąk i nóg. Podczas gdy wysunięta kończyna górna jest lekko zgięta, a dolna część kijka jest mniej więcej na tym samym poziomie co przeciwna (wykroczna) kończyna dolna, wbijamy kijek w podłoże tak, aby znajdował się na wysokości pięty nogi wykroczonej.

Bardzo ważna dla bezpieczeństwa, komfortu oraz skuteczności w stosowaniu Nordic Walking jest długość kijka. Prawidłową długość dobiera się podobnie jak w przypadku kijków narciarskich, czyli długość pomiędzy podłożem a dłonią przywiedzionej i zgiętej w stawie łokciowym kończyny górnej.

Sposób to  $DŁUGOŚĆ\ KIJKA = 0.72 \times \text{wzrost osoby}$ .

Wierzę, że znajdą się wśród Was osoby, które spróbują nowej formy rekreacji jednocześnie przygotowując się do sezonu zimowego.

Powodzenia

**Ania Kornik-Dan :)**



### Cud nad Wisłą 1920 Gen. Red. Jan Duliński

Polska była wolna jednak jej granice nie były ustalone. Trzeba było walczyć z każdym sąsiadem. Najtrudniej było z ZSRR (Związek

Socjalistycznych Republik Radzieckich). Mie-li największe wojsko. Ich głównym ce-

lem było wprowadzenie komunizmu do zachodniej Europy. Na drodze jako pierwszy kraj do ataku była Polska. Ruscy szybko podzielali się i nie długo dotarli do Warszawy. Józef Piłsudski szybko zgromadził 7 armii, 5 dywizji piechoty oraz brygadę kawalerii do obrony Polski. ZSRR miało 7 armii, korpus kawalerii oraz grupa Mozyrska. Jednak Polacy mieli tylko 1 armię broniącą Warszawę. Bol-

szewicy rzucili 3 armie na Warszawę. Na początku ZSRR odnosiło zwycięstwo i dotarli do Warszawy jednak później Polacy kontratakowali i odepchnęli Rusków. Warszawa została uratowana. Dużą rolę w zwycięstwie było złamanie Rosyjskiego szyfru. Polska miała ok. 4500 zabitych, 22 tys. rannych i 10 tys. Zaginionych. Bolszewicy stracili 25 tys., 60 tys. trafiło do polskiej niewoli.

## “Popatrz na mnie”... a może spójrzmy na siebie?

Ostatnio w szkole (wiadomo – pod przymusem!) obejrzałam film francuski “Popatrz na mnie” (rok produkcji 2004, nagroda w Cannes). No i... okazało się, że kino nie musi być jedynie rozrywką, często bezmyślną. Bo zobaczyłam na ekranie opowieść o nas, zwykłych ludziach, nie super bohaterach czy laleczkach Barbie ze sztuczną twarzą i biustem.

Nie mam wątpliwości, że nasze międzyludzkie relacje stanowią ważną część życia każdego człowieka i mają też na nie wielki wpływ. Z jednej strony, brak zaufania we własne możliwości oraz innych ludzi jest często kluczem do wszelkiego rodzaju sporów oraz konfliktów pomiędzy dwoma osobami. Z drugiej jednak, zbyt duża pewność siebie oraz arogancja rozmówców również często stanowią problem w dogadywaniu się ludzi. Film francuskiej reżyserki Agnes Jaoui wpływa na widza w sposób szczególny, ponieważ zmusza do refleksji. Sytuacje w nim ukazane są wzięte prosto z życia, tak więc wiele osób może się z nimi identyfikować. Każda z postaci w filmie stanowi bardzo wartościowy wkład w historię, która została ukazana i odgrywa w niej ważną rolę.

Lolita (Marilou Berry w roli sfrustrowanej, dwudziestoletniej dziewczyny) jest przygnębiona z powodu tego, w jaki sposób siebie spostrzega. Uważa, że jest gorsza od innych dziewczyn, ponieważ nie wygląda tak jak jej koleżanki. Chciałaby to zmienić i być lepiej postrzegana przez otoczenie, bo nawet jej własny ojciec nie poświęca zbyt wiele czasu i uwagi córce. Etienne Cassard (Jean-Pierre Bacri) ma jej za złe egoizm (jakby sam nie był samolubem!), kontrowersyjne zachowanie oraz niską samoocenę, ale jednocześnie nie stara się pomóc córce, pogłębiając jej depresję swoją postawą. Warto podkreślić, że ojciec bohaterki jest pisarzem, ożenił się ponownie z piękną i wrażliwą kobietą, z którą ma kilkuletnią córkę. Jednak pierworodna Etienne’a nie docenia macochy i wszystkie próby nawiązania kontaktu między kobietami kończą się fiaskiem z powodu kompleksów Lolity. Wszyscy są według tej dziewczyny jej wrogami i chcą się z nią zaprzyjaźnić, bo mają w tym jakiś interes (bogaty i wpływowy ojciec!), a w głębi duszy litują się nad biedną grubaską. Tak ocenia też Sébastien, który darzy ją prawdziwym uczuciem. Na szczęście w porę się opamiętuje i decyduje się na okazanie chłopakowi zaufania. To jedyny wątek filmu, który, moim zdaniem, daje nam nadzieję na to, że wszystko nabiera sensu, jeśli tylko znajdziemy i docenimy miłość.

W filmie pojawia się również inna nieszczęśliwa para, mianowicie Sylvia (Agnes Jaoui) oraz Pierre (Laurent Grévill), który chce zostać dobrym pisarzem. Zawsze dostaje potrzebne mu wsparcie od żony, która również „nadzoruje” jego postępowanie i zapewnia go, że jest w stanie dojść do celu, który przed sobą postawił. Problemem Sylvii jest to, że brakuje jej pewności siebie oraz wiarygodności w tym, co mówi mężowi, co skutkuje nie najlepszymi wynikami w pracy twórczej Pierre’a.

Sytuacja staje się bardzo interesująca w chwili, gdy te dwie opisane powyżej rodziny spotykają się ze sobą. Od momentu, kiedy Sylvia dowiaduje się, że Lolita jest córką znanego pisarza, stara się wraz z mężem nawiązać z Cassardami lepszy kontakt. Jasne, że nie jest to bezinteresowne. Etienne przecież może pomóc w karierze Pierre’owi. Widać to w zachowaniu Sylvii, która zaczęła wspierać Lolitę w doskonaleniu śpiewu. Najpierw przecież wykreślała się od pomocy dziewczynie w przygotowaniu do występu w koncercie amatorskiego chóru, potem nagle poświęca jej wiele czasu i uwagi. Okazuje się, że nie na próżno. Lolita jest rzeczywiście utalentowana wokalistka. Również Pierre porozumiał się z Etienne’em w sprawie wspólnego napisania powieści, a także planuje przenieść się do jego wydawnictwa. (Obaj panowie wietrzą doskonały interes: Cassard cierpi na niemoc twórczą, a twórczość Pierre’a zyskała entuzjastyczne przyjęcie krytyki i rokuje sukces wydawniczy, zatem i pieniądze, początkujący pisarz z kolei zamierza wyko-

rzystać kontakty „przyjaciela”.) Reasumując, samo życie. Nie ma bezinteresownej przyjaźni, jest natomiast interes!

Cała historia skupia się wokół elementarnych zachowań w relacjach międzyludzkich. Stosunki pomiędzy ojcem i córką ukazane w filmie wydają się fatalne i zupełnie odbiegają nawet od tzw. poprawności. Etienne widzi bowiem w córce nieudacznicę, w dodatku bez wdzięku i urody, zaś Lolita robi wszystko, by zwrócić na siebie uwagę i zaimponować czymś ojcu. W rezultacie rozmawiają o niczym lub zniecierpliwiony tatuś splewia namolną córeczkę kolejnym hojnym datkiem (czytaj: daje kasę), a ona reaguje złością na wszystko, a na siebie w szczególności.

A przecież ojciec powinien przede wszystkim darzyć swoje dzieci bezgraniczną miłością oraz otaczać opieką i wspierać we wszystkim. Tak samo powinno działać to w drugą stronę. A więc córka okazuje szacunek swojemu ojcu oraz powinna go po prostu kochać... Niestety, tak nie jest w rodzinie państwa Cassard. Myślę, że uświadomienie sobie kontrastu między tym, co modelowe, a tym, co spotyka nas w rzeczywistości, stanowi najważniejszy walor tego filmu. Oczywiście, niewłaściwe relacje pomiędzy dwoma osobami wpływają również negatywnie na całą rodzinę oraz osoby w jej otoczeniu. Z tego powodu żona Etienne’a jest również załamana i niezadowolona z atmosfery, która panuje w domu. Karine czuje się upokorzona, bo jej potrzeby w ogóle dla męża się nie liczą. Zresztą, jak długo można znosić, że ktoś nas traktuje jak powietrze?

Pierre i Sylvia również nie wiodą miłego i spokojnego życia. Dzieje się tak, ponieważ żona stara się, aby jej mąż odniósł sukces, chociaż wciąż mu się to nie udaje. Brak powodzenia w życiu zawodowym rzutuje na relacje w rodzinie. Pierre jest zgorzkniały, Sylvia zmęczona. Nic dziwnego w sytuacji, kiedy człowiek stawia sobie określony cel i długo próbuje do niego dążyć, starając się przy tym ze wszystkich sił, a mimo wszystko pozostaje mu tylko rozczarowanie, ponieważ niczego nie osiąga. Uważam, że każdemu z nas przydarzyły się tego typu sytuacje. Przykładem tego może być szkoła. Nieraz zdarzało mi się, że dawałam z siebie wszystko na pracy klasowej lub egzaminie, lecz ocena, którą otrzymywałam, zupełnie mnie nie satysfakcjonowała. Człowiek traci w takich sytuacjach wiarę we własne możliwości i na pewno zniechęca się do dalszego działania.

Sukces był potrzebny rodzinie Sylvii. I stało się. Pierre z dnia na dzień stał się sławnym pisarzem. Popularność, pieniądze, wejście na salony przyszły błyskawicznie i zaowocowały podniesieniem standardu życia. Ale... za wszystko trzeba płacić. Sylvia i Pierre zapłacili. Z własnej winy (pycha? pogarda dla tych, którym się nie udało?) stracili wiernych i oddanych przyjaciół (Vincenta i Edith), którzy wspierali ich, gdy było im ciężko. Sukces zmienił bohaterów, znaleźli sobie nowych, zamożniejszych przyjaciół. (Czyżby???)

“Popatrz na mnie” to rozpaczliwy krzyk dziecka pragnącego miłości i akceptacji rodziców, którzy zajęci własnym życiem, robieniem kariery, zarabianiem pieniędzy, patrzą na własne dzieci, ale tak naprawdę niczego nie widzą. Bo przecież zaspokojenie potrzeb finansowych to nie wszystko. Lolita nie chciała pieniędzy Etienne’a, tylko jego miłości.

“Popatrz na mnie” to tytuł zmuszający do zastanowienia się nad tym, jak traktujemy innych ludzi, często nam najbliższych takich jak siostra, brat, matka, ojciec. Żyjemy w rodzinie, ale nie razem, lecz jakby osobno i w końcu stajemy się obcymi dla siebie ludźmi, uciekającymi od siebie w pracę, szukającymi taniego poklasku i ludzonymi blichtrzem wielkiego świata.

“Popatrz na mnie” to w końcu... zobacz, że jestem człowiekiem, który bardzo potrzebuje drugiego człowieka.





# Pogodna RZARÓFKA na jesień



Cześć to znowu ja. W tym numerze korniszona opowiem wam trochę o kilku bardzo ciekawych tańcach. Mam nadzieję, że zachęcę was do niektórych z nich. Jak nie, to i tak nie macie się czym martwić, w następnych odcinkach „Dance World” pojawiają się inne, które mogą wejść do waszych serc i ciał. Opowiem wam teraz o tańcu współczesnym, hip-hopie i klasyce czyli tańcu baletowym.

Hip-hop jest to taniec z natury szybki i energiczny. Jest to duże przeciwieństwo baletu. Przy tym tańcu nie ma poleceń, takich jak: Proste plecy! Opuścić ramiona! Zrobić puent! Do hip-hopu potrzebne są silne i szybkie nogi, którymi wbijamy się w ziemię. Koordynacja też ma duże znaczenie, bieganie na scenie ze skakaniem i ruchami jest bardzo męczące. Taniec ten ma wielką rolę w współczesnych teledyskach, jego kroki zwracają uwagę widzów podczas oglądania tańca i śpiewu. Teraz możecie przed tą gazetką spróbować kilka kroków hip-hopu. Krok w tył, potem w przód i skok.

Taniec współczesny oparty jest na tym, co tancerz chce wyrazić w czasie chwili na parkiecie. Poprzez ruchy, emocje, gesty próbuje dotrzeć do odbiorcy. Najważniejsza jest choreografia, dzięki niej tancerz próbuje dostosować się do opowieści jaką ma pokazać na scenie i poprzez ruch i mimikę opowiedzieć historię. Jeśli nadal nie wiecie, jak pokazać emocje w tańcu, spróbujcie zacząć od małego ćwiczenia, które polega na udawaniu jakiejś rzeczy przechodzącej w swojej drodze różne zmagania np. (pomidor gnijący na parapecie, struny od gitary, na której się gra). Jak widać, taniec współczesny ma wiele wspólnego z teatrem.

Balet, jak już wspomniałem, to przeciwieństwo hip-hopu. W tańcu klasycznym koniecznie musicie się wyprostować! Mam małą radę: jak chcecie mieć proste kręgosłup, zgłóście się na balet do MDK. Jest tam pani instruktorka, która na pewno zadba o waszą postawę. Sam się o tym przekonałem, wierzcie. W balecie też na ogół tworzy się przedstawienia, pokazywane za pomocą ruchów tańca. Zasadnicza różnica jest taka, że taniec klasyczny jest tak naprawdę zbiorem ściśle określonych pozycji ciała i kroków, które trzeba najpierw opanować, a potem każda choreografia stanowi kombinację tych elementów. Nie ma więc tej swobody wyrażania siebie, jaką dają tańce współczesne. W przedstawieniach baletowych tancerz odgrywa rolę określonego bohatera spektaklu, podczas gdy w tańcu współczesnym pokazuje swoje własne uczucia i przeżycia.

Dobrze i to na tyle. Niestety muszę się z wami pożegnać, ale mam nadzieję, że nie na długo.

David Szuda

**Katechotka pyta Jasia: - Jasiu, kiedy Adam i Ewa byli w raju? - Jesienią. - A dlaczego akurat jesienią? - pyta zdziwiona katechotka. - Bo wtedy dojrzewają jabłka.**

**W domu wariatów był bunt i wszyscy przywiesili się do ściany. Wtedy kierownik mówi-ja wiem jak ich ściągnąć. Już jesień idzie do drugiej sali, mówią-już jesień. Wszyscy spadli. Idzie do trzeciej sali-już jesień, wszyscy spadli. Idzie do czwartej sali mówią-już jesień. Nikt nie spadł. Wtedy krzyczy ze wszystkich sił-już jesień. A jeden z wariatów się odzywa- nie widzisz głupku, że to drzewo iglaste!!**

- Co się tak gapisz?  
- To ugotuj mi pierogi  
- To przestań się gapić!!!  
- Dlaczego?

- Bo nie mam co robić.  
- Nie chce mi się.  
- Nie mogę!!!  
- Bo patrzę na coś strasznego



## KOCI BLOG! <http://www.kotjack.com/> „Rodzinka”

Cześć. Nazywam się Jack. Jak? Jack. To fakt. Nie Jacek tylko Jack. Kogo, czego nie ma? Jacka czy Jacka (Dżaka)? Od biedy możecie na mnie mówić Chuck. Na jedno wychodzi. Jestem czterokończyniastą kupą mięsa. Podobno jestem kotem, ale w dzisiejszych czasach to nic nie jest już pewne. Kotki okazują się kotami i odwrotnie. Nie o tym chcę jednak dzisiaj napisać moimi włochato-czarnymi łapami.

Wszyscy byli jakiś czas temu zachwyceni wspaniałym występem polskich człekopodobnych istot zwanych dalej ludźmi na zimowych igrzyskach w Vancouver. I dobrze. 6 krążków to naprawdę dobry wynik. Już sam nie wiem kogo przekonuję. Siebie czy was... Mniejsza o większość.

Szkoda, że wszyscy zapominają o kociej zimoladzie. My koty też mamy swoją olimpiadę. Tylko, że troszkę kocia. Powiem nieskromnie, że byłem uczestnikiem owej kocilliady. Nie wierzysz? Ha! Bo z pewnością jesteście człowiekiem. Całe zamieszanie odbywało się w tym samym czasie co ludzka olimpiada. Inny termin nie wchodził w grę, gdyż nasi pseudowłaściciele są zajęci oglądaniem swojej olimpiady i my wtedy możemy ukradkiem wymknąć się przez drzwi. Niektórzy chowają się też po koszach na śmieci swoich właścicieli, ale ta metoda czasami się nie sprawdza, gdyż nasi panowie ze świeczkami w oczach siedzą i oglądają wyczyny sportowych kaskaderów. Zapominają o całym świecie, nawet o wyrzucaniu śmieci. Nie szkodzi, że czasami zajadzie z kuchni zepsuta makrela. A co tam! Jeden z moich kocich kolegów w ten sposób stracił jedno ze swoich kocich żyć. Biedaczek! Ale wracamy do kocigrzysk. W sumie zebrało się nas 42,5 kota (ta połówka z tego powodu, że właścicielka pewnego persja trzepnęła go w głowę, która po chwili odpadła). Tłumaczyła się kociej policji, że pomyliła kotka z dywanem perskim. Idiotka! Pierwszego dnia kocigrzysk taki skandal! Psia telewizja zwąchała łakomy kasek w postaci ciekawego materiału. Szukali sensacji, by podliznąć się swoim włochatym właścicielom. Na szczęście skończyło się wszystko po naszej myśli i skończyło się na małej reprimendzie znajomego hycła. Najważniejsze, że nasz persik żyje i ma się dobrze. Może zrośnie mu się to całe futerko. Tego nie wiem. Próbowaliśmy skleić go substancją podobną do kleju (połączenie sflaczałej dętki rowerowej i słynnej już śmierdzącej makreli). To był mój pomysł. Nic nie pomogło! Szkoda! Szkoda! Wielka szkoda! Chciałem dobrze, a wyszło jak zwykle. Ważne, że próbowaliśmy. Biedaczek miał wystąpić w konkurencji jazdy figurkowej na oblodzonym chodniku wraz ze swoją narzeczoną, ale gdy ona dowiedziała się, że biedaczek ma tylko kawałek głowy puściła go w trąbę. Słoniowa! Niedługo po tym wybuchł drugi skandal. U jednego z uczestników wykryto podwyższony poziom mleka w jego misce. To dla niego był dodatkowy doping. I to wcale nie jest śmieszne! Oszust! Chyba liczył na to, że reszta kotów się o tym nie dowie. Jego niedoczekanie!

Myśleliśmy, że nasza kocia olimpiada potrwa dłużej, ale niestety na całym osiedlu była awaria prądu. Zrobiło się ciemno. Wszystkie telewizory wyłączyły się. Nasi właściciele zwołali nas do domów (potrzebowali nas do ogrzania swoich obrzydliwie grubych cielsk). Ale nie ma się o co się martwić. Następną okazją do zmierzenia się z innymi kocimi atletami już za cztery lata! Czekamy! A zamiast medali zdobywaliśmy puszki ulubionej mielonki. O!

KotJack

# Kącik "GAME-ON"

## Lego Star Wars 2



Gwiezdnej Sagi. Mamy przede wszystkim do czynienia ze wspomnieniami części 4, 5 i 6. Możemy budować minifigurki z części minifigurek, które kupiliśmy. W grze są klasyczne pojedynki, które znają nasi starsi czytelnicy. Mamy możliwość prowadzenia pojazdów np. AT-ST, statków powietrznych. Celem gry jest przechodzenie poziomów, zdobywanie złotych klocków, zbieranie nowych postaci, dobra zabawa. W grze spotkamy się z różnymi planetami, gwiazdą śmierci, bazami i bunkrami. Niestety jest po angielsku (na PC jest po polsku).



Lego Star Wars 2 to gra od 3 lat do 103-dla-każdego!  
Szczerze mówiąc wcale nie jest prosta do dzisiaj się nad nią głowie. Nie brakuje w niej humoru, śmiechu i nawiązania do

Jeżeli lubisz Gwiezdne Wojny, klocki Lego i nowinki techniczne to gra dla ciebie. *Spróbuj, przekonasz się sam.*

*Grający z korniszonami*  
**Red. Mati Obi-Wan Korniszonobi**

**MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAK-**



### ...Mości Redakcyjne winne powstania tego numberu:

(Od górnego prawego rogu w lewo, przeciwnie do ruchu wskazówek zegara)

Melancholijna Doc. Magda Patison-Balabuszek (Słownik Wyrazów Dobrych), Pani Ania Korniszonobi (Karate (redakcja sportowa), Asia Baranowska (Filozoficzny Wszystkorozkminiacz), Dave Szyda (Tańczący z Ogórkami), Linda Dyla (manga - w następnym numerze), Julia Woźniak (Językoznawca Zwierzęcy, Koloryzator), Ania Wen (Wklepywacz Wytrwały, korekta), Oskar Kosowski (Korniszon w Necie: <http://www.mdkochota.com/korniszon.html>), Zuzia Koszałka (Żartowniś Rzarófkowy), Jan Duliński (General Redakcji), Maria Dulińska (Poetessa Na Urlopie), Kamil Kłosek (Składacz Niezawodny, reporter), Krzys Joki (Naczelnym Szybkostrzelny Oprawca Graficzny i Fantasta Dyżurny), Mateusz Obi Wan Korniszonobi Rosiak (Ciasteczkowy Potwór ;P), Kasia Stankiewicz (Muza) i jej współpracownik Adam, Wiktor Brzeziński (Korektor Sokole Oko, szkolny poszukiwacz wartości), Redaktor Gargamel KotJack Konrad Trojga Imion Abramowicz (sport), Nela Biernacka i Julia Janiszewska (Ogórkowa Agencja Wywiadowcza in spe), Szymon Butryn (Reporter), Mamma Dynia Anna Szwed (Redaktor Naczelnym, skład i takie tam różne)

**ZAPRASZAMY DO NAS! I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! :))**

**Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota dla wszystkich chętnych:  
wtorki i czwartki w godzinach 17.45-19.15.**

**Adres redakcji: [korniszon007@wp.pl](mailto:korniszon007@wp.pl)**



**MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAK-**

# Nowe marki w CH Reduta:

\*\*\*\*  
**americanos**

**home**  
& you

 **CIPO & BAXX**<sup>®</sup>

Prawdziwa Historia.

**L'OCCITANE**  
EN PROVENCE

**CROCKER**

**ROSSMANN**

**EMPIK**

**X-KOM.PL**  
SATYSFAKCJA GWARANTOWANA

CH REDUTA,  
Aleje Jerozolimskie 148  
[www.chreduta.pl](http://www.chreduta.pl)

 **reduta**  
centrum handlowe